

III ZJAZD HISTORYKÓW POLSKICH W KRAKOWIE.
(SEKCJA III.)

O potrzebie zdejmowania planów przy sposobności
przebudowy starych typowych domów w miastach
i miasteczkach naszych.

Referent

Dr. Stanisław Tomkowicz

z Krakowa.

Jednym z nie najmniej ważnych szczegółów dziejów kultury jest historia architektury świeckiej i mieszczańskiej, historia mieszkań. Łączy ona w sobie dwie nader zajmujące strony: historię budownictwa jako sztuki przechodzącej różne epoki stylowe a więc dającej miarę upodobań estetycznych pewnego narodu i pewnej epoki — a zarazem historię obyczaju, potrzeb życia codziennego; znajdujemy w niej obraz terenu i otoczenia, w jakim rozwijało się to życie, ram, w które ono było ujęte, i które do niego zawsze ściśle musiały przystawać.

Architektura kościelna i pałacowa pozwala wnioskować o najwyższej mierze wymagań artystycznych społeczeństwa, o stronie jego życia odświętnej, dekoracyjnej, reprezentacyjnej; stare, warowne zamki okazują jedną specjalną stronę życia dawnych wieków, w których ludzie po za miastami żyjący musieli się sadowić na nieprzystępnych skałach, obwarowywać od napadów nieprzyjaciela i rabunku opryszków lub złodziei; — architektura t. zw. mieszczańska, pozwala wejrzeć w różne strony i szczegóły życia codziennego licznej klasy społeczeństwa, zamieszkującej miasta i to klasy inteligentnej i mniej lub więcej zamożnej, mającej warunki wykształcenia i mogącej dogodzić swoim aspiracyom estetycznym i kulturalnym.

Tem się tłumaczy interes, jaki budzi historia dawnych mieszkań i kamienic. Krocie zostały wydane na odkopanie zasypanej, starożytnej Pompei, a corocznie zwiedzają tysiące ciekawych z dalekich stron te domy i mieszkania pokolenia zmarłego przed dwoma blisko tysiącami lat, chodzą po ich

S. Tomkowicz

bawialniach, jadalniach i sypialniach, wyteżają wyobraźnię, aby sobie uprzytomnić, jak ci dawni ludzie urządzali swoje życie, w jakich warunkach się obracali, jakie były ich gusta, potrzeby i przyjemności. Podobnie świat cały z niecierpliwością czyta sprawozdania o wykopaliskach Schliemanna w domniemanem miejscu dawnej Troi. Na wystawie paryskiej z r. 1889 niemal największy interes budziła ulica wschodnia (rue du Caïre) i druga, której domy miały być odtworzeniem mieszkania ludzkiego w kolei wieków i narodów, a na podstawie materiałów tam zebranych powstało wspaniałe i rozpowszechnione dzieło Garniera »L'habitation humaine«. Od czasu zaś wystawy wiedeńskiej, na której widzieć można było miniaturową kopię starego Wiednia, tego rodzaju reprodukcje dawnych miast i mieszkań weszły formalnie w modę i nie może bez nich obejść się żadna większa wystawa. U nas wreszcie książka Władysława Łozińskiego o dawnym Lwowie znaczną część interesu zawdzięcza reprodukcjom i opisom starych domów i dawnych mieszkań. Jest to przedmiot coraz więcej w naszych czasach badany i zaciekawiający coraz szersze koła. Do Włoch jeździmy głównie dla podziwiania dzieł wysokiej sztuki — lecz zwiększające się z roku na rok zastępy turystów zwiedzających stare miasta Niemiec północnych i zachodnich lub Flandryi, takie Rothenburgi, Bambergi, Augsburgi, Brunszwiki, Gdański, Hildesheimy, Gandawy i t. d. — zwabione tam są niemal jedynie chęcią przekonania się naocznie o tem jak wyglądały w XIV, XV i XVI w. domy i mieszkania zamężnych mieszczan cywilizowanej Europy, a nawet codo Norymbergi lub Bruges, jakkolwiek posiadają one drogocenne skarby malarstwa i wspaniałe kościoły, jednakowoż nienajmniejsza część uroku, jaki wywierają na każdym wykształconym historycznie człowieku, polega właśnie w ich ogólnej fizygnomii, w tych licznych starych domach, które są zakonserwowanym, zaklętym w kamień i drzewo obrazem życia mieszczańskiego zamierzchłych epok.

Gdy patrzymy na romańskie i gotyckie fasady kamieniecechowych w Bruges, Brukseli, Antwerpii, gdy zwiedzamy dziedzińce i wnętrza domów w Norymberdze, zdaje nam się, że jesteśmy przeniesieni żywcem w czasy, o których tylko z książek niejasne mieliśmy pojęcie; dom Mozarta lub Goethego budzi w nas uszanowanie przez wspomnienie wielkiego artysty, który w nim żył i działał, ale dom i drukarnia Plantina w Antwerpii wywiera urok przez swoje urządzenie, które jest skryształizo-

wanym kawałem życia przeszłości, jakby czarnoksięską różdżką do życia przywróconym ustępem z historii dawnej kultury.

Z natury rzeczy zabytki tego rodzaju więcej są narażone na zatrącenie od innych. Kościoły chroni kult, cześć, otaczająca dom Boży, i naturalny konserwatyzm ich zarządów. Nikt przy zdrowych zmysłach będący, nie będzie bez konieczności burzył starej katedry, dlatego tylko, aby ją zastąpić nową, bardziej gustowi dzisiejszemu odpowiadającą, co najwięcej w ostateczności dobuduje się do niej kaplice. Stare zamki, dziś przeważnie opuszczone i na uboczu zostawione, niszczy zwolna starość i wpływ atmosfery, lecz zwykle niema w tem interesu człowiek, którego ręka jest daleko niebezpieczniejszym wandalą niż ząb czasu.

Jakżeż odmiennym jest los domów mieszkalnych po miastach! Najbezpieczniejsze jeszcze są te, które znajdują się w miastach ubogich i na uboczu od szlaków życia dzisiejszego stojących. Z drugiej znów strony miasta bardzo bogate mogą sobie pozwolić na zbytek zachowania, choćby z pewną stratą materyalną, niektórych domów wziętych pod szczególną opiekę władz lub ludności, zwłaszcza gdy domy takie, jak w Gdańsku lub Norymberdze, stanowią chwałę miasta i przynętę dla turystów.

Największe jednak niebezpieczeństwo grozi zawsze domom mieszkalnym w miastach średnio zamożnych, a wzrastających. Życie ma swoje prawa. Ludność się powiększa, czasy drożeją, trzeba wyzyskiwać każdy kawałek gruntu, więc dostawia się całe piętra, zabudowuje dziedzińce, przenosi i uszczupla klatki schodowe. Zmieniają się potrzeby i wymagania, więc przeinacza się rozkład domu, kształt pokoi, powiększa otwory okien i t. p. Wreszcie coraz gęstsze zaludnienie wywołuje konieczność asanacji i rozszerzania głównych ulic, arteryi ruchu. Więc burzy się stare fasady i cofa ściany. Dawniej sklepy bywały w osobnych kramach lub halach jak nasze Sukiennice, a na parterze domów były mieszkania lub sklepy. Dziś sklepy muszą być po domach. Więc burzy się portale domów, zastępując je wystawami sklepowymi, wali się najpiękniejsze sklepienia dla uzyskania miejsca na szafy, ogałaca się wnętrza izb z ozdoby rzeźbiarskiej i powiększa lub przesuwają okna.

W ten sposób przedewszystkiem traci swój charakter fasada i mieszkanie parterowe, wejście i sień główna. Ktoby na przykład domyślił się, że w Krakowie po za wystawami sklepowymi domu zwanego »Krzysztofory« znajduje się najwspanialsza fasada z olbrzymich głazów ciosowych, jakby

cyklopejską układanych ręką, a dziś niestety tak nasiekanych i zciosanych, że gdyby nie kryły ich witryny i tabulatury drewniane, trzeba by je otynkować, tak jak otynkowano nad nimi również kamienną ścianę pierwszego piętra. Ktoby się domyślił, patrząc na nowożytną wystawę zajmującą całą szerokość frontu domu na rynku Nr. 14, że dla tej skrzyni z drzewa i szkła wyrzucono trzy lata temu wspaniałe ostrołukowy portal kamienny, któryby mógł zdobić każdy gotycki kościół. W domu l. 17, ul. Floryańska, wyrzucono z sieni gotycką oprawę okna i zrabano misterne gotyckie odrzwia boczne, o typowym charakterze krakowskim, podobne do piękniejszych odrzwi Biblioteki Jagiell., aby urządzić sklep żydowski; a w innym domu przy ul. Sławkowskiej (l. 4) uczyniono coś podobnego, tylko że przynajmniej odrzwia wyjęto całe i sprzedano amatorowi. Przy ul. św. Jana (l. 10) była izba dolna od dziedzińca ze stropem profilowanym i z rzeźbionymi kolumnami międzyokiennymi. Dziś belki przeniesiono gdzieindziej a kolumny tak zabudowano, że nikt nie domyśli się ich istnienia. Sienie domów bywały dawniej obszerne. Wjeżdżano do nich z końmi i wozami, służyły za wozownię i magazyn pak, beczek itd. W głębi wznosiły się schody; w połowie ich wysokości, przy pierwszym podejściu była bramka, często o bogato rzeźbionych odrzwiach i z piękną kratą, a dalsze ramię schodów przez otwór sklepienia prowadziło na I. piętro. Pamiętamy takich sieni wiele (np. ul. Floryańska 25); jest ich kilka jeszcze, znikają co rok, ustępując miejsca wąskiemu korytarzowi, zasklepienemu na tragarzach żelaznych i klatce schodowej, zbudowanej banalnie według nowożytnych zasad.

Pierwsze piętra na rynku krakowskim i przy głównych ulicach służyły jeszcze do naszych czasów jako prywatne mieszkania zamożniejszych rodzin. Sufity przyozdobione były rzeźbiarsko i malarsko; boazerie snycerskie, sopraporty, obicia jedwabne w ramach drewnianych okrywały ściany. Ładne kominki nie należały do rzadkości. Okna ujęte były w ościeże rzeźbione, a czasem oddzielały je od siebie kolumny, podobne do wyżej wspomnianych. Zdaje się, że to urządzenie było powszechnem, zwłaszcza w XVII wieku. Dziś składy sklepowe i kantory bankowe rugują prywatnych lokatorów i pociągają za sobą radykalne przebudowy, w których jeszcze tylko niekiedy sufity i stropy chwilowo bywają ułaskawione.

Niegdyś rynek krakowski był otoczony podścieniami, w których koncentrował się ruch uliczny, jak to widzieć

można w małych miasteczkach niemieckich, a dość jeszcze powszechnie we Włoszech. (Bologna, Lugano, Wenecja, Udine, Genua, Savona). Podścienia cechowały głównie miasta ludne i handlowe. Z miast polskich posiada je jeszcze Krosno, a do niedawna miał Wiśnicz, Bobowa itd. Drewniany Wiśnicz i Bobowa w naszych czasach uległy pożarom, które je przekształciły do niepoznania. Krosno jest murowane, częściowo z ciosu. Podścienia oparły się dłużej nowym prądom. Lecz i tu dwie połaci rynku w naszych już czasach straciły swoją ozdobę i piętno, a u dwóch pozostałych, każdy rok jakąś zmianę przynosi. Wkrótce zniknie i reszta poważnych tych arkad. W Tarnowie i Jarosławiu zostały tylko ich ostatki — w Krakowie dawno niema ani śladu.

Te zmiany przynosi zmieniona potrzeba, nowe materiały budowlane, jakiś prąd naśladowniczy, moda. Obecnie jest moda olbrzymich okien o szybach zwierciadlanych, słupów i tragarzy żelaznych, barokowych przeważnie z wapna hydraulicznego dekoracyj fasad, zbytkownych wystaw sklepowych.

Do tych prądów i wpływów niejako elementarnych, w powietrzu będących, przybywa jeszcze jeden: ustawy budowlane. Są one wielkiem niebezpieczeństwem dla starych domów. To wychodzi rozporządzenie, aby schodki zewnętrzne przed bramami kasować, to żeby każdy dom posiadał bramę wjazdną; burzy się stary i piękny portal, przerabia wejście. To każą przerabiać schody na piętro, to wymagają zamiany ganków drewnianych na murowane krużganki, to warunek ogniotrwałości wymaga wyrzucenia stropu drewnianego; to ścięćza się ściany dla zyskania miejsca, poczem wzgląd na bezpieczeństwo wymaga zrzucenia sklepień, które na nich się opierały. To przychodzą regulacye i rozszerzania ulic, to wreszcie nakazy przerobienia całych domów, pod grozą zamknięcia i uznania za rudere. Mógłbym okazać rysunkowo zdjęcia bardzo pięknych, zwłaszcza wewnątrz, kamienic krakowskich, które jeszcze znałem, a które polecono z urzędu zburzyć i przebudować, tak że zniknęły bez śladu. Policja bezpieczeństwa grozi obecnie wielkiem niebezpieczeństwem »Szarej kamienicy«, jednej z najbardziej charakterystycznych świeckich budowli w Krakowie. Można bez przesady powiedzieć, że z chwilą jej modernizowania zmieni się fizyognomia rynku.

Grozi naszemu miastu jeszcze jedna ustawa specjalna. Powstała w kołach magistrackich myśl, wyjednanie ulg podatkowych czy nawet zupełnego uwolnienia od podatków na lat 20 tych wszystkich domów, które będą restaurowane w ciągu

najbliższego dziesięciolecia. Ze stanowiska ekonomicznego byłaby to rzecz nader pożądana, i nie mało ożywiłaby ruch budowlany, który ustał niemal zupełnie. Skądinąd jednak wiadomo, że rząd nie zgodziłby się na podciągnięcie pod tę rubrykę mniejszych przeróbek i odnowień, podczas gdy bez wszelkiej trudności przysłałby na uwolnienie od głównego podatku domowego jedynie domów przebudowanych z gruntu, od fundamentów do dachu. Łatwo pojąć, jakie będą następstwa takiej ustawy. Wiemy, jak dziś domy w mieście są przeciążone podatkami i jak jest ciężkie położenie właścicieli. Na nerwach ich zagrają niektórzy mniej sumienni architekci i cały zastęp przedsiębiorców budowlanych, nie mających zajęcia. Dla nich gratka nasunęłaby się jedyna. Nie będzie argumentu, któregooby nie użyli, aby nakłaniać do przebudowywania domów. A polem do rozwinięcia tego zapału muszą być w pierwszym rzędzie oczywiście kamienice najstarsze. Wystawione nie według dzisiejszych wymagań, długie lata zaniedbane, dziś przynoszą stosunkowo mały dochód. Każdy zamożniejszy lokator woli mieszkać w domu nowym, opatrzonym komfortem nowożytnym, z ładną zamkniętą sienią, szerokimi widnemi schodami itd. W starych kamienicach gnieździ się przeważnie bieda, ludzie, których nie stać na lepsze mieszkania, mieszkańcy niestali i często niepewni; nie ulokuje się też tu porządniejszy magazyn. Nadzieja podniesienia przez przebudowę czynszu przy równoczesnem uzyskaniu ulgi podatkowej, podsycana zresztą przez interesowanych przedsiębiorców, będzie tu pokusą zbyt silną.

Można łatwo przewidzieć, że pierwszymi ofiarami, jakie przy tem padną, będą te domy, które nie zostały przebudowane w czasie rozwoju miasta za Rzpltej Krakowskiej, albo po wielkim pożarze 1850 r.; więc niemal ostatnie świadki przeszłości miasta i ostatnie ślady dawnego życia prywatnego mieszczan krakowskich lub szlachty osiadłej w mieście: Szara kamienica, dom pod Murzynami, kamienica Hipolitów i Leśniowskich ze sgraffittami na placu Maryackim. A jeżeli ten prąd potrwa przez lat kilka, doczekać się możemy tej chwili, że napróżno będzie kto chciał szukać jednego domu, któryby mu wskazał, jak Krakowianin dawny mieszkał, jak zewnątrz i wewnątrz wyglądał typowy dom krakowski.

Nasza »Norymberga« polska zamieni się w banalne przeciętne miasto środkowoeuropejskie, jej fizyognomia mało czem będzie się różnić od Gliwic lub Łodzi — chyba tem, że będzie mniej okazała i dużo brudniejsza.

Rozszerzyłem się nad Krakowem; ale to samo da się powiedzieć o Lwowie, Jarosławiu, Krośnie i kilku innych miastach. Cóż dopiero mówić o miastach w Królestwie polskiem, gdzie niema urzędów konserwatorskich, gdzie poziom pojęć i zamiłowań jest niższy, i gdzie organa rządowe popierają zagładę wszelkich śladów przeszłości polskiej, o Lublinie, Sandomierzu, Piotrkowie, Radomiu i t. d.?

Że obowiązkiem naszym nie tylko z samych względów malowniczości jest przeszkadzać tej niwelacyjnej przemianie, dowodzić zbyteczna. Ale jeżeli nie zdołamy przeszkodzić? Wtedy należałoby koniecznie dla nauki i dla wiadomości przyszłych pokoleń przechowywać przynajmniej zanotowane ślady tych dawnych domów, znikających z powierzchni ziemi.

Na Zachodzie, w krajach i miastach zamożnych pomyślano już dawno o tem. Nie mówiąc o wspaniałych publikacjach, odnoszących się do domów i mieszkań — w muzeach Paryża, Amsterdamu, Brukselli widzieć można części zburzonych domów, całe niemal fasady ustawione napowrót, lub odtworzone w gipsowych odlewach. W Monachium, Zurychu, Bernie szwajcarskim i gdzieindziej urządzono działy i skrzydła muzeów tak, aby w nich można było pomieścić szeregi izb i sal żywcem przeniesionych z rozebranych domów, ze ścianami, sufitami i sprzętami. Z pewnością te części zbiorów należą do najbardziej pouczających i najliczniej zwiedzanych.

U nas ani marzyć o tem niepodobna.

Pozostaje rysunek i fotografia. W tym kierunku dałoby się uczynić dużo. W najliczniejszych wypadkach nie sposób żądać od mało wykształconych właścicieli, aby sami wpadli na myśl robienia zdjęć z domów, które przerabiają lub burzą jako t. zw. »rudery«. (Wiadomo, jak łatwo tem pogardliwem mianem ochrzcić jest każdy budynek, z jakichbądź powodów niewygodny i zawadzający). Ale od kogo godziłoby się oczekiwać inicjatywy w ocenieniu wartości artystycznej starych gmachów i wnętrz, to od techników, z samego zawodu swego wynoszących pewną wprawę oka, pewne zamiłowania artystyczne i wykształcenie w rzeczach stylów przeszłości.

Sądzę, że łatwo by im przyszło namówić właściciela domu przeznaczonego na przebudowę, iżby na sfotografowanie jego całości i części wyłożył pewną, nie tak znów wielką sumę. Nie dość wszakże na tem. Fotografia da tylko wyobrażenie ogólne i ogólnikowe. Aby z tego był prawdziwy pożytek dla nauki, trzeba by jeszcze w najczęstszych wypadkach dokonywać architektonicznych zdjęć pomiarowych i rysunkowych. Grundrysy,

elewacye, wnętrza, szczegóły dekoracyi i konstrukcyi — wszystko to razem da dopiero obraz prawdziwy, jak wyglądały, jakimi były dawne domy i mieszkania, skazane na zagładę przez postęp czasu i konieczność życia. Tu już zaczyna się zadanie technika zawodowego. Kierujący przebudową powinienby sobie uważać za obowiązek zanotować wszystko co widzi ciekawszego i ważniejszego w domu mającym się burzyć lub przebudować. On jeden zresztą patrzy ciągle na robotę, musi wszędzie zajrzeć, wie co znaleziono pod oskrobanym tynkiem (pilastry, rzeźby, malowania ściennie), co odkryto poza nowszym sufitem (nieraz piękny strop belkowany lub kasetony), wie co się kryje w grubości murów, po piwnicach (kolumny, konsole, żebra, obramienia drzwi, okien). On jeden ma pod ręką środki, aby prędko zmierzyć i narysować, co zobaczył. A jeżeli sam nie może, to ma pomocników, może zresztą zaprosić znajomych techników wykształconych artystycznie. Przyjdzie mu to łatwo, jeżeli tylko wyrobi w sobie przekonanie, że nikt inny nie jest tak jak on powołany i obowiązany to uczynić, że on to ma na sumieniu, on jeden może tego dopilnować i to przeprowadzić.

Gorącym naszym pragnieniem byłoby, aby architekci i technicy zatrudnieni przy przebudowach domów mieszkalnych, sięgających dawnych czasów, zwłaszcza ważniejszych i typowych, wzięli sobie za obowiązek i za punkt honoru, iżby przy wszelkich takich robotach postarać się o fotografię tego, co się sfotografować da, a nadto, aby o ile można sami dokonywali zdjęć architektonicznych z grundrysami, pomiarami i rysunkami szczegółów. Te rysunki i fotografie powinnyby potem być składane do zbiorów Muzeum narodowego czy Uniwersytetu Jagiell., może najlepiej Akademii Umiejętności, a złożyłyby wnet znakomity materiał naukowy dla historyków budownictwa i kultury w Polsce.

Kto wie, czy odległym jest czas, kiedy jedynie z takich zdjęć i widoków będą ludzie badający przeszłość mogli dowiedzieć się o tym wcale ważnym szczególe historii kultury, jakim są dawne domy i mieszkania. Domy w Polsce miały zawsze swoją odrębną cechę i postać. Budowano je wprawdzie pod wpływem architektury to niemieckiej, to znowu włoskiej; jednakowoż tak jak kościoły gotyckie polskie różnią się od wzorów zagranicznych, podobnie i w budowie domów są pewne różnice, wynikające z klimatu, potrzeb, zwyczajów i t. d. Wie o tem nieco każdy zajmujący się historią budownictwa w Polsce,

ale wiedza jego jest niedokładną, bo materyał, jakim dotąd rozporządzamy, jest bardzo niezupełny, urywkowy.

Materyał ten skompletować i ratować dla nauki to, co w rzeczywistości przepada na zawsze, znika w naszych oczach niemal codziennie — leży w granicach możności przynajmniej wykształcénszej części architektów i przedsiębiorców. Potrzeba tylko w tym kierunku pewnej zachęty, rodzaju agitacyi, moralnego nacisku i dobrego przykładu.

W tej też myśli proponuję, żeby nasze zebranie powzięło uchwałę:

»Zjazd historyczny odzywa się do architektów, techników i przedsiębiorców, w imię dobra nauki prosząc ich usilnie, aby przy wszelkich przebudowach starych domów, mających znaczenie zabytków sztuki, a nawet i takich, które posiadają jakikolwiek szczegół chrakterystyczny, choćby tylko plan czyli rzut poziomy sięgający dawniejszych epok, zwłaszcza średniowiecza, zechcieli skrzętnie robić zdjęcia architektoniczne oraz zbierać fotografie, i zyskane w ten sposób materyały — o ile nie będą natychmiast mogły być publikowane, — składali do zbiorów Komisyi historii sztuki w Akademii Umiejętności w Krakowie. Zjazd wyraża przekonanie, że technicy ze względu na znakomitą przysługę, jaką przez to mogą oddać nauce, nie odmówią swej pomocy historykom sztuki, gromadzącym się około pierwszej instytucyi naukowej polskiej, jaką jest Akademia Umiejętności w Krakowie«.